

Paweł Czado

GÓRNIK ZABRZE

Opowieść o złotych latach





**GÓRNIK
ZABRZE**



Paweł Czado

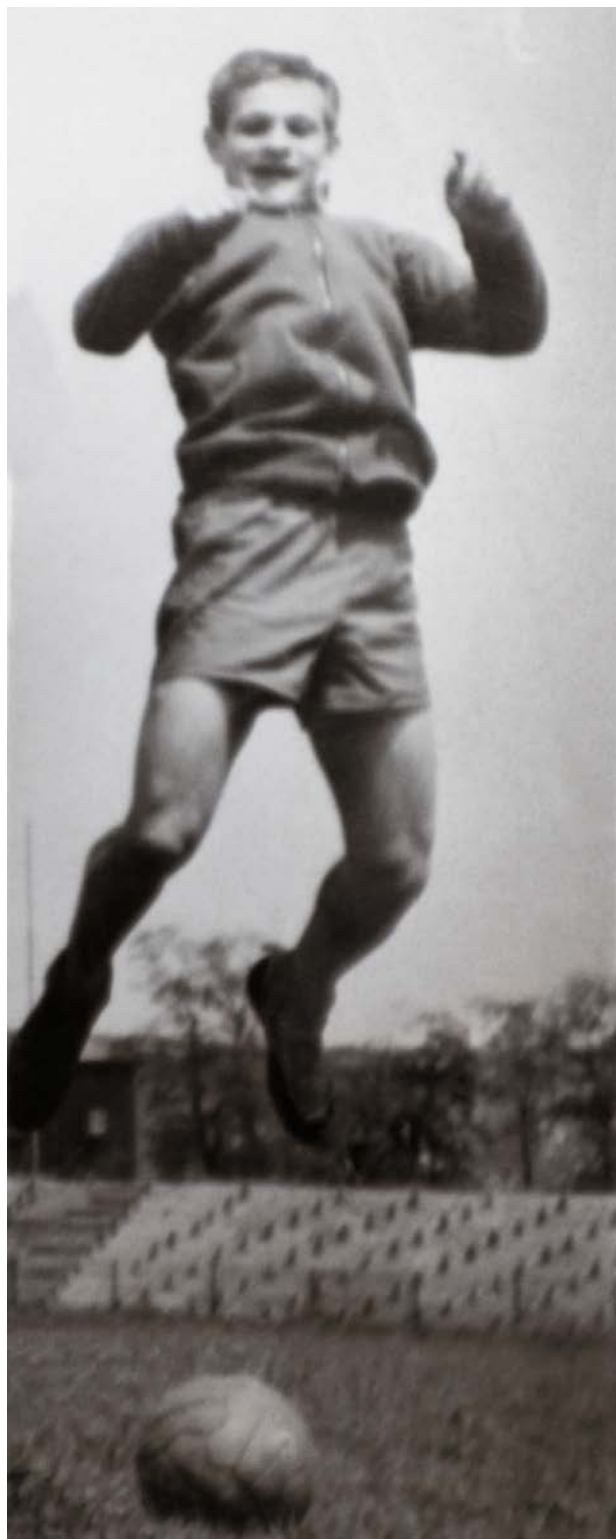
GÓRNIK ZABRZE

Opowieść o złotych latach

Spis treści

Wstęp	7
PIERWSZY WIELKI GÓRNIK	11
Szatnia	12
Rozdział I – Więzienie	14
Rozdział II – Jedyny taki duet	31
Rozdział III – Wicher	55
Rozdział IV – Johannes, czyli Jan	69
GÓRĄ GÓRNIK	81
Piosenka Skaldów	82
Rozdział V – By Lubański miał na bramkę zryw szatański	85
Rozdział VI – Żeby Zyga z piłką zwijał się jak fryga	103
Rozdział VII – Żeby Florek nie dał sobie wchodzić w korek	115
Rozdział VIII – Żeby Kostka najtrudniejszym strzałom sprostał	126
Rozdział IX – By Latocha wiedział, za co się go kocha	147
Rozdział X – Żeby Olek był bożyszczem wszystkich Polek	154
Rozdział XI – By z Oślizłą każdy atak się rozgryzło	164
Rozdział XII – Cała reszta samą siebie w walce przesła	178
Rozdział XIII – Pucharowa legenda	202
Rozdział XIV – Ucieczki	240
Rozdział XV – Słodka Ameryka	250
Rozdział XVI – Kazimierz Wielki	263
Rozdział XVII – Isten, áldd meg a magyart	277
Rozdział XVIII – Polska myśl szkoleniowa	292
Rozdział XIX – Handel	301

OSTATNI WIELKI GÓRNIK	305
Tłumy	306
Rozdział XX – W dół i w górę	307
Rozdział XXI – Potęga	321
Rozdział XXII – Europa znowu wita	371
Rozdział XXIII – Radar	382
Rozdział XXIV – Rozpad	397
 EPILOG	 404
Przyszłość	404
 ANEKSY	 409
Aneks I – Die Knappen	409
Aneks II – Adolf Hitler Kampfbahn	411
Aneks III – Krasnoarmiejcy	414
Aneks IV – Komasaćja	415
Aneks V – Założyciele	416
Aneks VI – Dlaczego Górnik z Zabrze staje się najważniejszy w Polsce	417
Aneks VII – Archiwum klubowe i sprzęt	419
Aneks VIII – Występy Górnika Zabrze w europejskich pucharach	420
Aneks IX – Mistrzowie Polski	426
Aneks X – Występy Górnika Zabrze w Ameryce	428
Aneks XI – Tak zmieniał się Górnik w złotych czasach	430
 BIBLIOGRAFIA	 435



**Zygfred Szottysik
na treningu**

WSTĘP

Przełom lat 40. i 50. Sucha Góra to mała gmina na Górnym Śląsku, położona na północ od Zabrza. Mieszka tam górnik Paweł Szołtysik z rodziną. Dla hajera odskocznią od szarej codzienności jest muzyka. Szołtysik uwielbia grę na różnych instrumentach, zwłaszcza na skrzypcach. Marzy, że jego bajtel, „Zyga”, zostanie prawdziwym, wykształconym skrzypkiem. Pragnie tego tak bardzo, że samodzielnie struga dla synka małe skrzypki. Zbliża się Boże Narodzenie. Fater, szczęśliwy, chowa gyszynk pod choinkę. Ambitne plany Pawła Szołtysika rozpadają się jednak na kawałki. Dosłownie.

– Kiedy po wieczery rozpakowałem z przejęciem ten wspaniale opakowany prezent, nie mogłem ukryć rozczarowania. Bliski płaczu krzyknąłem: „Jo nie chca skrzipiec, ino bal!”. Z rozpaczą ciepłem te skrzypce o ziemię. Rozbiły się na małe kawałeczki – wspomina z zakłopotaniem Zygfryd Szołtysik to wydarzenie sprzed lat.

Paweł Szołtysik patrzy smutno na syna. Nic nie mówi. „Zyga” do dziś pamięta, że lania, które mogło wydawać się nieuchronne, jednak nie dostał. Ojciec pozwala wybrać synkowi, co chce robić w życiu. W tamtych czasach nie było to na Śląsku wcale takie oczywiste. – Ale w moim przypadku nie mogło być inaczej. Piłka była mi przeznaczona. Nic nie mogło mnie powstrzymać – mówi Szołtysik.

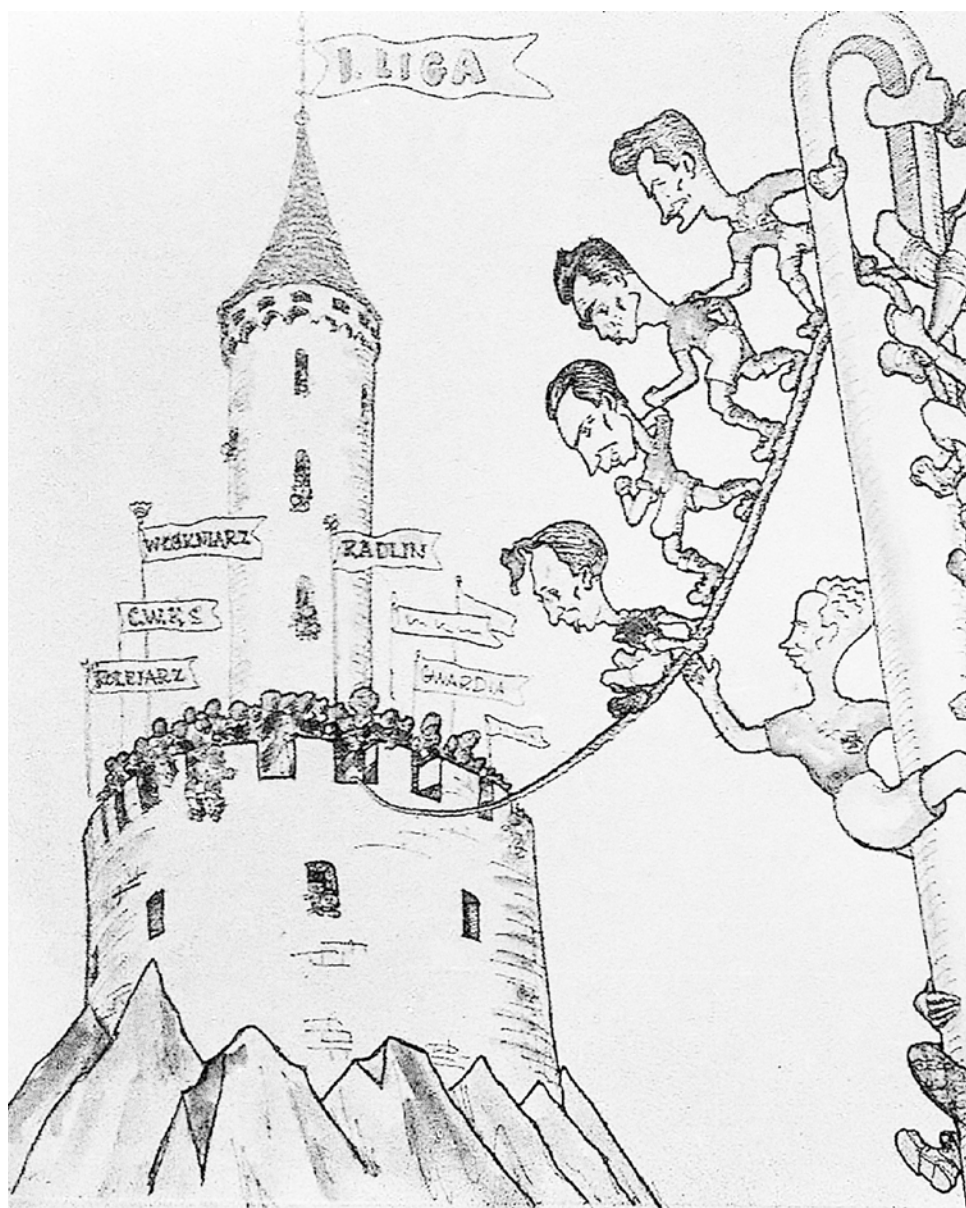
Nie wiem, ile straciła muzyka przez to, że Zygfryd Szołtysik ostatecznie nie został wirtuozem skrzypiec. Wiem za to, ile straciłby futbol, gdyby „Zyga” nie został wirtuozem piłki. Futbol i... Górnik Zabrze. Bo przecież to właśnie w Zabrze Szołtysik kopie piłkę przez 16 lat.

Tak się składa, że w tym czasie Górnik staje się legendą, a „Zyga” – częścią tej legendy.

O niej jest ta opowieść.

* * *





Skupiłem się na najlepszych i najciekawszych latach w historii Górnika Zabrze. Opowieść toczy się więc od połowy lat 50. do początku lat 90., kiedy potęga klubu odchodzi w niebyt. Nie koncentruję się na meczach lub pięknych bramkach, choć opisy tych najbardziej niezwykłych oczywiście tu znajdziecie. To przede wszystkim opowieść o ludziach, którzy sprawili, że Górnik Zabrze – bez względu na wszystko – już na zawsze pozostanie niezwykłym klubem. Dlatego cieszę się, że udało mi się dotrzeć do wielu nieznanych historii związanych z Górnikiem – czasami strasznych, czasami wstydliwych, czasami śmiesznych, a czasami wzruszających...



Karykatura drużyny Górnika Zabrze po awansie do ekstraklasy w 1955 roku

Przejechałem tysiące kilometrów po Europie, przeprowadziłem dziesiątki rozmów, spędziłem długie godziny w archiwach.

Warto było. Poznałem wielu wspaniałych ludzi. Czułem uniesienie, wzruszenie, oszołomienie, podziw, czasem złość lub niedowierzenie.

Serdecznie dziękuję wszystkim, którzy na różnych polach pomogli mi w trakcie pisania tej opowieści. Za wszystkie błędy odpowiadam wyłącznie ja.



CZĘŚĆ I

PIERWSZY WIELKI GÓRNIK

Szatnia

Stadion Górnika nowiutki, została tylko jedna stara trybuna. Kiedyś była najważniejsza, bo zadaszona. Teraz jest najmniej reprezentacyjna. Szczerze: pasuje do reszty obiektu jak pięść do nosa. Ale to ciągle w niej mieści się najważniejsza na stadionie – szatnia.

Od początku ciągle to samo pomieszczenie. Nie zmieniło swojego przeznaczenia, choć w czasach, kiedy przebierały się tam legendy: Ernest Pohl, Stanisław Oślizło czy Włodzimierz Lubański, wyglądało trochę inaczej.

Stanisław Oślizło prowadzi mnie do szatni. Moment jest niezręczny, bo obecna pierwsza drużyna Górnika właśnie przed chwilą skończyła trening, ale dla mojego przewodnika nie ma rzeczy niemożliwych. Wchodzimy. Oślizło wita się z piłkarzami, mówi, że chcemy zobaczyć szatnię. Traktują go z szacunkiem.



Od razu skręcamy w lewo, do małego pokoiku. Dzisiaj to pokój do masażu. Jeden z piłkarzy leży na kozetce z zabandażowanym udem. Przygląda się nam zaskoczony. – Właśnie w tym miejscu działacze pozwalali mi parkować moją warszawę, kiedy przyjeżdżałem na treningi. Szatnia była wtedy trochę mniejsza – wyjaśnia Oślizło.

Skręcamy w prawo, do głównego pomieszczenia. Przy miejscu każdego piłkarza jego zdjęcie. W środku gorąco i wilgotno. Grzegorz Kasprzik zapisuje coś na kartce, dyskutuje z kimś bardzo ożywiony. Część piłkarzy Górnika bierze jeszcze kąpiel. Inni chodzą po szatni przepasani ręcznikami albo całkiem nacy. Przeciskamy się między nimi. Czują się swobodnie, są przeciwieństwo siebie.

Niespieszony Stanisław Oślizło pokazuje mi miejsce, gdzie siedział, gdy był piłkarzem. Dzisiaj zajmuje je Mariusz Przybylski. Za czasów Ernesta Pohla były tu tylko ławki i haki na ścianie do powieszenia ubrania. Pohl siedział bardziej w rogu, na lewo od drzwi. Parę metrów dalej są baseniki, ale do pluskających się zawodników nie wchodzimy.

Rainer Kuchta, obrońca Górnika w latach 1965–1970, opowiada mi, że za jego czasów były już dwa baseny – z zimną i ciepłą wodą. Lustra, prysznic, potem powstała sauna. Był też bardzo ważny przedmiot: waga. Kiedy Kuchta przyszedł do Górnika, szatnia wyłożona była jeszcze deskami, zdarzało się zaczepić o wystający gwóźdź. Ale kto by się tym wtedy szczególnie przejmował...

Dziś nie ma mowy o wystających gwóździach. Nie ma też dawnych gwiazd. Pomieszczenia szatni są jednymi z ostatnich, które pamiętają jeszcze wielkie nazwiska.

Szatnia Górnika Zabrze, sierpień 2017



ROZDZIAŁ I

Więzienie



Drużyna Preußen Zabrze w latach 30. Drugi z lewej Ernest Kaczmarczyk, ojciec Józka, przyszłego bramkarza Górnika

Ernest Kaczmarczyk to jeden z asów sławnej niegdyś drużyny Preußen Zaborze, z dzisiejszej dzielnicy Zabrze. W 1928 roku razem z kolegami zostaje mistrzem niemieckiej części Górnego Śląska. Występuje na obronie Preußen przez wiele lat, a po wojnie – już pod sam koniec kariery – daje radę zaliczyć jeszcze kilka meczów jako zawodnik Pogoni Zabrze.

Gdy kończy się wojna, jego syn Józek ma 14 lat. Chce iść w ślady ojca. Kocha sport i garnie się do wielu dyscyplin. Uprawia siatkówkę, koszykówkę, świetnie zapowiada się jako szczypiornista. W meczach piłki ręcznej zazwyczaj występuje na obronie, czasem wchodzi też do bramki. W drużynie futbolowej Pogoni jest podobnie – najczęściej gra jako obrońca, rzadziej jako bramkarz.

Nic nie zapowiada dramatu. Nie ma chyba drugiego zawodnika, który zapisałby się w dziejach polskiej ligi futbolowej w tak tragiczny sposób. Jedyny raz w historii Górnika Zabrze piłkarz zostaje bowiem wyrzucony z klubu karnie jako... renegeat. Józef Kaczmarczyk trafia do więzienia i do końca życia będzie miał poczucie nigdy nienaprawionej krzywdy.

Jest trochę pyskaty

W Górniku Zabrze Józef Kaczmarczyk debiutuje w 1949 roku. Działacze zauważają zdolnego chłopaka, kiedy broni w ekipie drużyn młodzieżowych przed towarzyskim występem pierwszego zespołu. Po meczu juniorów każą mu więc zostać i zająć miejsce na ławce rezerwowych. Trenerzy nieoczekiwanie w drugiej połowie pozwalają mu wybiec na boisko.

Kaczmarczyk łapie Pana Boga za nogi. Ma niespełna 17 lat.

Miłością Józka jest Zuzanna Jeger. Po kilku miesiącach poszukiwań udaje mi się ją odnaleźć, choć nie jest łatwo. Jadę na Zaborze i zdesperowany zaczynam pytać o nią przechodniów na ulicy. Ludzie rozkładają ręce, ale wreszcie dostaję przydatną wskazówkę. Pukam do drzwi.



Józef Kaczmarczyk w bramkarskim stroju Górnika

Zuzanna Jeger ma dziś 84 lata. – Poznaliśmy się z Józkiem w 1949 roku. Jeździliśmy razem tramwajem z Zaborza do szkoły przy ulicy Traugutta w centrum Zabrze. Byłam uczennicą gimnazjum krawieckiego, a mój przyszły mąż – gimnazjum mechanicznego. Szybko staliśmy się parą – wspominam. – Rozumieliśmy się dobrze, oboje lubiliśmy sport. Uprawiałam szczypiorniaka, oczywiście w popularnej wówczas wersji II-osobowej [dziś



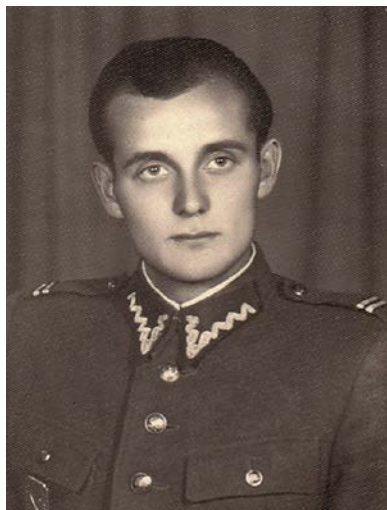
popularna jest tylko odmiana siedmioosobowa – przyp. aut.]. Trenowaliśmy trzy razy w tygodniu w hali przy ulicy Skargi – dodaje. W Górniku Kaczmarczyk ma się przyuczyć do bramkarskiego fachu przy Ginterze Procku, który w tym czasie występuje w kadrze Śląska Opolskiego.



Wyjazd Górnika na mecz do Radomia w 1950 roku. Zabrzanie z powodzeniem walczą o awans do II ligi. Józef Kaczmarczyk w oknie autobusu (z lewej)

Niewysoki, lecz skoczny Procek do historii przechodzi nie tylko jako najważniejszy bramkarz Górnika w pierwszych latach istnienia klubu, ale również jako specjalista od strzelania goli z rzutów karnych.

W lipcu 1951 roku Józkowi Kaczmarczykowi udaje się zadebiutować w ligowym meczu Górnika. Ma 20 lat. Zabrzanie wygrywają w Bytomiu z innym Górnikiem [taką nazwę noszą wówczas Szombierki – przyp. aut.], a młodzian nie puszcza bramki.



W 1952 roku Józef Kaczmarczyk dostaje powołanie do wojska. Armię opuszcza w stopniu kaprała (dwie belki na naramiennikach)

Obiecująca kariera zostaje jednak zatrzymana, bo w kwietniu 1952 roku Kaczmarczyk dostaje powołanie do wojska. Jedzie do Krakowa, w jednostce spotyka swojego rówieśnika z Bobrka, niejakiego Edmunda Kowala. Obaj nie wiedzą jeszcze, że kiedyś będą kolegami z mistrzowskiego Górnika.

Kowal robi w Krakowie furorę w Okręgowym Wojskowym Klubie Sportowym, więc po linii resortowej przejmuje go Centralny Wojskowy Klub Sportowy z Warszawy, czyli Legia. Kaczmarczyk ma mniej szczęścia. Jest trochę pyskаты i już na początku pobytu w Krakowie popada w konflikt z przełożonymi. W efekcie aż do października 1953 roku służy w zwykłej jednostce. Armię opuszcza w stopniu kaprała.

Ciepały pomidorami

Po opuszczeniu armii Kaczmarczyk znajduje pracę w biurze konstrukcyjnym maszyn górniczych w Zabrze. W Górniku szybko zdobywa miejsce w podstawowym składzie. W marcu 1954 roku wygryza z bramki Procka już na stałe.

– Pobraliśmy się w 1954 roku. Miałam wtedy 22 lata, a mąż 24 – wspomina Zuzanna Kaczmarczyk. Rok później rodzi im się syn Krystian. Młode małżeństwo potrzebuje pieniędzy. Bramkarz chce zarabiać więcej – dostaje pracę w kopalni Zabrze jako kwalifikowany pomocnik mierniczego, a pięć lat później przenoszą go na powierzchnię, do sortowni. Zarabia tam 1800 złotych.

Jest o nim coraz głośniej, jego talent dostrzega coraz więcej kibiców. Specjalnością Kaczmarczyka staje się zwłaszcza „wyłapywanie dośrodkowań i piąstkowanie. Pod tym względem jest bezkonkurencyjny nie tylko na Śląsku” – pisze prasa. Inną jego zaletą są niezwykle dalekie wykopy. Właśnie takim popisuje się 9 listopada 1955 roku, zaraz na początku meczu z CWKS-em Bydgoszcz (dzisiejszym Zawiszą). Piłka leci bardzo daleko, błąd popełnia stoper gości Józef Boniek [ojciec dzisiejszego prezesa PZPN – przyp. aut.], który mija się z futbolówką, a napastnik Edward Jankowski z bliska dopełnia formalności, wbijając ją do bydgoskiej bramki.

Górnik zdobywa historyczny awans do ekstraklasy, a rozradowany Kaczmarczyk pozuje z siatką, do której napakowano 15 piłek. Miały symbolizować 15 bramek, bo zaledwie tyle w całym sezonie przepuścili bramkarze Górnika.

Zuzanna Kaczmarczyk: – Pamiętam, że Józek do gry używał zawsze czarnych, watowanych spodni. Kiedy jeszcze grał w Pogoni, matka mu je prała, ale kiedy przeszedł do Górnika, zajmowali się tym w klubie. Bardzo Józkowi kibicowałam i na stadionie Górnika spędzałam mnóstwo czasu. Podczas meczów żony piłkarzy zawsze siadały na wierchu, pod samym dachem. Pamiętam dobrze jakiś mecz z Naprzodem Lipiny. Kibice przeciwników byli trochę niewychowani i bardzo brzydko krzyczeli z trybun na naszych meczów. Siedzieli niedaleko nas, więc razem z Ritą, żoną Heńka Czecha [wychowanka Preußen, piłkarza Górnika w latach 1948–1961 – przyp. aut.], obciepałyśmy ich oburzone pomidorami.





Wesele Józefa Kaczmarczyka i Zuzanny Jeger

Dwa lata później, już po awansie do ekstraklasy, Kaczmarczykowi przybywa groźny konkurent. Józef Machnik przechodzi do historii Górnika z ważnego powodu: jest pierwszym piłkarzem tego klubu, który debiutuje w reprezentacji Polski. Jesienią 1956 roku wchodzi na boisko w towarzyskim meczu z Norwegią, na dziesięć minut zastępując kontuzjowanego Edwarda Szymkowiaka. To niezwykła historia, bo Machnikowi ten wyczyn udaje się zaledwie po czterech miesiącach poważnego treningu! Wcześniej bowiem grał w piłkę ręczną w odmianie II-osobowej. W tamtej dyscyplinie również trafił do reprezentacji. Namówiony przez pomocnika Mariana Olejnika, który niewiele wcześniej wraca na Śląsk z Legii, jedzie z Górnikiem na zimowy obóz.

Kiedy Górnik zostaje po raz pierwszy mistrzem Polski w 1957 roku, Kaczmarczyk rywalizuje o miejsce z Machnikiem, a gdy drużyna zdobywa drugi tytuł – z innym zdolnym bramkarzem, Joachimem Szoltyńskim z Chorzowa. To niewiarygodny zbieg okoliczności, ale Szoltysek na pozycji bramkarza jest jednocześnie reprezentantem Polski w... – jakżeby inaczej – piłce ręcznej.

Mąż wróci za godzinę

Kaczmarczyk zachwyca się brazylijskim bramkarzem Gilmarem, mistrzem świata z 1958 roku. Ma szczęście, bo podczas pamiętnego turnieju w Szwecji, gdzie Canarinhos zdobywają tytuł w oszałamiającym stylu, Górnik wyjeżdża do Francji. Zabranie mogą oglądać tamte mistrzostwa w hotelowym telewizorze [polska telewizja pierwszy raz transmituje piłkarskie mistrzostwa świata dopiero w 1966 roku, kiedy turniej odbywał się w Anglii – przyp. aut.].

Piłkarze Górnika na przyjęciu. Po lewej stronie stołu Józef Kaczmarczyk z żoną Zuzanną, naprzeciwko Henryk Hajduk (w słynnych okularach, których nie zdejmował nawet podczas meczów). Po prawej stronie Hajduka – Rita i Henryk Czechowie, po lewej – Heinz Zimmermann



W kraju Kaczmarczyk to już uznana ligowa klasa, ma na koncie występy w reprezentacji Śląska. Najbardziej dumny jest z bezbramkowego meczu z Ruchem w Chorzowie, który odbywa się w czerwcu 1958 roku. Górnika ratuje remis, a Kaczmarczyk trzykrotnie zbiera oklaski za obronę trudnych strzałów młodzieńczego napastnika niebieskich Eugeniusza Lercha. Kiedy zaledwie rok później, w październiku 1959 roku, Kaczmarczyk gra z tym samym rywalem na tym samym stadionie, nie ma pojęcia, że będzie to jego ostatni ligowy mecz w życiu.

Bramkarz potrafi upomnieć się o swoje, koledzy z drużyny wspominają, że zadziera z działaczami, dopominając się w klubie o pożyczkę. Wie, że podobną dostali koledzy z drużyny: Ginter Gawlik i Roman Lentner. Chodzi o 10 tysięcy złotych.

Podobno najpierw działacze przychylają się do jego prośby, potem jednak odmawiają. Kiedy Kaczmarczyk słyszy, że pożyczki nie dostanie, nie przebiera w słowach. Z jego ust pod adresem Miejskiej Rady Narodowej, komitetu partii oraz klubowych działaczy poleciała wiązanka wulgaryzmów.

4 marca 1960 roku zarząd Górnika podejmuje uchwałę skreślającą Kaczmarczyka z listy członków sekcji piłki nożnej. W protokole czytamy o powodach: „wrogie wypowiedzi pod adresem ustroju PRL i Narodu Polskiego”.

9 marca katowicki „Sport” pisze o walnym zebraniu Górnika, na którym „wyływa sprawa wyrzucenia z klubu byłego bramkarza Kaczmarczyka, uznanego przez zarząd za prowokatora i renegata”. Zebranie odbywa się



w siedzibie jednej z zabrzańskich spółdzielni mieszkaniowych. Dziennikarz oburza się, że na kilkuset delegatów nikt w tej sprawie nie chce zabrać głosu, pojawia się tylko dwóch dyskutantów.

10 marca Wydział Śledczy Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej w Katowicach rozpoczyna dochodzenie przeciw Kaczmarczykowi i składa o tym meldunek w Biurze Śledczym Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w Warszawie. Wszystko toczy się błyskawicznie. 11 marca oficer MO przeprowadza rewizję w mieszkaniu Kaczmarczyka. Żadnych dowodów świadczących o winie bramkarza nie znajduje.

Zuzanna Kaczmarczyk: – Pamiętam, że przyszli w południe, w mundurach. Trzech ludzi. Zapukali do drzwi, wylegitymowali się i zaczęli przeszukiwać mieszkanie. Pytali, czy mamy kontakt z Niemcami, czy piszemy do kogoś w Niemczech listy i czy je stamtąd dostajemy. Odparłam, że tak, ale listy zawsze palę po przeczytaniu. Niczego więc u nas nie znaleźli, poza niemieckimi mapami. „To dowód, że pani mąż jest szpiclem”, mówili do siebie zadowoleni. Nie mogłam tego zrozumieć, przecież takie mapy były wtedy w wielu domach w Zabrzu. Są zresztą do dzisiaj!

Funkcjonariusze do bramkarza: – Niech się pan ubierze. A pani niech się nie martwi, mąż wróci za godzinę.

Kaczmarczykowa: – Owszem, wrócił, ale za dwa lata.

Tak kończy się kariera obiecującego bramkarza. – Nigdy nie byliśmy razem na klubowym zdjęciu. Wszystko wydarzyło się tuż przed moim przyjściem do Zabrza – żałuje Stanisław Ośliżło, sławny obrońca Górnika.

Cweterki i inne rzeczy

Przeglądałam akta sprawy karnej założonej Kaczmarczykowi. Jeden z zarzutów: bramkarz jest „podejrzany o pochwalanie faszyzmu hitlerowskiego”.

Z notatek służbowych oficera operacyjnego SB, który robi rozeznanie w kopalni Zabrze, wynika, że Kaczmarczyk w rozmowach z kolegami z pracy „wyraził się, że w Polsce są złe warunki dla sportowców. W NRF [podczas tournée Górnika w 1957 roku – przyp. aut.] widział prawdziwą opiekę i dodał, że tam po pięciu latach nie musiałby już brać udziału w sporcie, gdyż za te pięć lat zdobędzie elegancką restaurację i to zapewni mu byt do końca życia”. Oficer dowiaduje się, że Kaczmarczykowi w pracy często zwraca się uwagę, żeby nie rozmawiał po niemiecku w godzinach urzędowych.

Funkcjonariusze milicji pracujący na komisariacie III w Zabrzu sporządzają krótką charakterystykę bramkarza. „Kiedy był sportowcem KS Górnika przywoził do Polski z zagranicy różne rzeczy jak buciki dziecięce, cweterki [pisownia oryginalna – przyp. aut.] i inne rzeczy, które sprzedawał okolicznym mieszkańcom. Tryb życia prowadzi nadmierny, gdyż posiada odpowiednie umeblowanie w mieszkaniu oraz dobrze się ubiera co świadczy o tym, że żyje w dostatku”. Milicjanci są niezadowoleni, bo sąsiedzi Kaczmarczyka nie chcą na niego donosić. Notatkę podpisuje kierownik komisariatu porucznik Dziedzina.

Zuzanna Kaczmarczyk: – Józek podpadł działaczom Górnika, śpiewając na głos starą biesiadną niemiecką piosenkę „Ein Heller und ein Batzen” [znaną powszechnie pod błędną nazwą „Heili, Hailo”. W rzeczywistości słowa jej refrenu to „Heidi, Heido, Heida”, co jest zdrobnieniem imienia żeńskiego Adelheid. Piosenka źle kojarzy się w Polsce, bo w czasie wojny cieszyła się popularnością wśród żołnierzy Wehrmachtu – przyp. aut.]. Działacze Górnika mieli o to do Józka duże pretensje, a on się spierał, że nic złego przecież nie zrobił. Tym bardziej że piłkarze słuchają tej i innych niemieckich piosenek z magnetofonu, który zabiera ze sobą na obóz obrońca Antoni Franosz.

Kaczmarczykowa uważa, że działacze Górnika wściekli się na jej męża za zdarzenie, do którego doszło w Berlinie w 1957 roku. – W drodze na turniej do NRF pociąg stanął w Berlinie. Mama dała Józkowi na drogę upieczoną kaczkę i gęś, którą miał przekazać krewnym. Ciotka z Berlina poprosiła, żeby wywołać Józka przez megafony. Nie znali się, nie widzieli wcześniej. „Torwart z miasta Hindenburg jest proszony do dyżurnego”, usłyszał cały dworzec.

Józek wysiadł i oddał przesyłkę. Działacze Górnika byli oburzeni. Jak to: „torwart z Hindenburga!”, denerwowali się. – A jak miał zostać wywołany? Przecież Niemcy nie umieją wypowiedzieć słowa „Zabrze”! – rozkłada ręce Zuzanna Kaczmarczyk.



Nie przyznaje się do winy

W aktach sprawy są zeznania świadków. Na zgrupowaniu Górnika w Szczyrku bramkarz podczas dyskusji z kolegami z drużyny na temat nieregularności wypłat w Górniku miał „publicznie pochylać zbrodnie hitlerowskie popełnione w czasie II wojny światowej na ludności polskiej, głosząc, że jeszcze zostało mnóstwo Polaków, których Hitler powinien wymordować”.

Czytam zeznania Józefa Kaczmarczyka: „Gdybym faktycznie w Szczyrku wypowiadał się wrogo w stosunku do PRL i pod adresem narodu polskiego, to niewątpliwie musieliby to słyszeć pozostali zawodnicy, jak Jankowski, Pohl, Franosz, Gawlik i wielu innych”.

Sledczy przesłuchują piłkarzy, zapisują zeznania.

Obrońca Stefan Florenski: „Nie jest mi nic wiadomo, dowiaduję się o wszystkim z prasy. Czy istotnie miał miejsce taki fakt, tego nie jestem w stanie potwierdzić. Nie przypominam sobie, żeby w tym okresie w Szczyrku wypowiadał się wrogo w jakikolwiek sposób pod adresem Polaków. Nigdy nie słyszałem, żeby Kaczmarczyk w jakikolwiek sposób pochylał zbrodnie hitlerowskie”.

Napastnik Edward Jankowski: „Nie słyszałem, żeby wypowiadał się wrogo w stosunku do Polaków i ustroju PRL”.

Ernest Pohl, największa gwiazda zespołu: „Nigdy nie słyszałem, by Kaczmarczyk wrogo wypowiadał się do Polski Ludowej i Polaków. Wypowiedzi w Szczyrku nie przypominam sobie”.

Józef Kaczmarczyk na bramce. W tamtych czasach słupki i poprzeczki były jeszcze kwadratowe



Lewoskrzydłowy Roman Lentner: „Stwierdzam z całą stanowczością, że nigdy nie słyszałem, aby wypowiadał się wrogo pod adresem ustroju PRL i narodu polskiego”.

Podobnie zeznaje działacz Górnika, adwokat Michał Schulz. Ale inni działacze mają obiekcje. Podnoszą choćby fakt, że Kaczmarczyk „z NRF przywozi prospekt przedstawiający niemieckie towary i po powrocie porównuje je pod względem jakości z polskimi”. Poza tym zdarza się, że rozmawia w pracy po niemiecku, choć „zwracano mu przecież uwagę, żeby tego nie robił”. Do tego, pisząc gratulacje imieninowe, posługuje się – co za bezczelność – gotykiem!

Kaczmarczykowa: – Kiedy zaczęły się kłopoty, trener Zoltán Opata bardzo o męża walczył. „Nie znajdziecie lepszego bramkarza”, powtarzał. Ale nie miał nic do gadania.

Hitler za mało Polaków wymordował?!

Funkcjonariusze intensywnie prowadzą śledztwo. 12 marca 1960 roku prokurator Zbigniew Tatar zarzuca Kaczmarczykowi, że popełnił przestępstwo z art. 29 tzw. małego kodeksu karnego [dekret z 13 czerwca 1946 roku o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy państwa – przyp. aut.]. Oglądam odciski palców, które pobrano Kaczmarczykowi nazajutrz, 13 marca.

Bramkarza przesłuchuje kpt. Antoni Bulorz, oficer śledczy KW MO w Katowicach. Zachowała się notatka z tego przesłuchania, przeprowadzonego 5 kwietnia 1960 roku o godzinie 13.

Podejrzany zeznaje, że wstąpił do Górnika w trzeciej klasie technikum mechanicznego. „Z ogłoszonego artykułu dowiedziałem się, że zostałem wykluczony z klubu za wrogi stosunek do narodu polskiego. Co do stawianych mi zarzutów nie poczuwam się i stwierdzam z całą stanowczością, że nigdy nie wyrażałem się wrogo pod adresem narodu polskiego, gdyż również czuję się Polakiem. W NRF zachowałem się tak samo jak każdy inny zawodnik naszego klubu i nigdy swoim zachowaniem nie miałem zamiaru podrywać autorytetu Górnika jako drużynie polskiej”.

Kaczmarczyk przyznaje się tylko do tego, że przywiózł z Niemiec katalog z tamtejszymi produktami i pokazywał kolegom z pracy „w celach porównawczych”. Przyznaje, że śpiewał piosenkę „Ein Heller und ein Batzen” razem z innymi piłkarzami. Ale kategorycznie zaprzecza, że wypowiadał się, jakoby „Hitler za mało Polaków wymordował”.

Zeznanie Kaczmarczyka: „Jest prawdą, że krytykowałem pracę zarządu klubu, że wyraziłem się ujemnie, używając wobec działaczy słów wulgarnych, powszechnie uznawanych za obelżywe, co uczyniłem w wielkim podenerwowaniu na tle zawodu odnośnie obiecaney mi pożyczki pieniędzy”.

Stanisław Ośliżło po latach: – Tę sprawę znam tylko z opowieści. Przyszedłem do Górnika, kiedy Kaczmarczyka już w drużynie nie było. Ale



słyszałem, że chwalił tamtejsze niemieckie powietrze, porównując je z naszym, słąskim. Jednak... czy nie miał w tym racji?

W Niemczech są lepsze zapatki

Rozprawa sądowa odbywa się w Katowicach. Żaden adwokat nie chce bronić bramkarza. – To sprawa polityczna – rozkładają ręce. Zdeterminowany teść piłkarza znajduje w końcu prawnika. Takiego, który nie boi się podjąć obrony, bo w czasie wojny był więźniem Auschwitz, więc nikt nie mógł mu zarzucić, że „broni hitlerowca”.

Mecenas Józef Dyduch uważa, że „sprawa przestępstwa” jest mocno wątpliwa. Zwraca uwagę, że „Górnik wyciąga konsekwencje wobec zawodnika dopiero pół roku od zaistnienia rzekomego przestępstwa”.

– Na rozprawie mój ojciec, słuchając zarzutów, kręcił głową i mówił do mnie: „Zuza, on dostanie co najmniej dziesięć lat”. Byłam tam, czułam się jak we mgle. Jakby to wszystko działo się obok mnie, jakby to do mnie nie docierało – wspomina żona bramkarza.

Górnik Zabrze w 1954 roku, jeszcze w II lidze. Od lewej: Henryk Kokot, Manfred Fojcik, Eryk Nowara, Henryk (Heinz) Zimmermann, Maksymilian Klenczar, Henryk Szalecki, Waldemar Jarczyk, Henryk Czech, Ginter Procek, Alfred Kokot, Józef Kaczmarczyk, Ginter Gawlik, Ryszard Szymański, Karol Dominik



Kaczmarczyk ma w drużynie Górnika krewnego. Obrońca Antoni Franosz jest jego kuzynem. Ma zeznawać, ale nie chce – jako członek rodziny ma do tego prawo. Zostaje to podobno źle odebrane przez sąd.

Niektórzy członkowie zarządu zeznają za to, że Kaczmarczyk jako zawodnik „od dłuższego czasu systematycznie wrogo wypowiada się pod adresem ustroju PRL i gospodarki państwowej, przy czym stwierdził, że Polacy nie umieją się rządzić, w związku z tym jest bieda w kraju. Na każdym kroku krytykował wszystkie urządzenia i produkty produkcji polskiej, zachwalając przy tym wszystkie urządzenia i produkty produkcji NRF, co w szczególności miało miejsce podczas wyjazdu zawodników KS Górnika Zabrze do NRF w 1957 roku”. Ma również opowiadać, że w Niemczech są lepsze zapalki niż w Polsce.

Kaczmarczyk nie przyznaje się do zarzucanych mu czynów. Wyjaśnia, że świadkowie celowo i złośliwie oskarżają go na tle nieporozumień osobistych. Sąd nie daje wiary tym wyjaśnieniom. Skazuje Kaczmarczyka na dwa lata więzienia.

Jego synek Krystian ma wówczas pięć lat. Nie wie, o co chodzi, ale szybko się dowiaduje. Koledzy z przedszkola ze śmiechem przysuwają mu do twarzy skrzyżowane palce. „Twój tata jest w więzieniu” – drwią.

Oskarżyciel ucieka do NRF

Stefan Raczek, jeden z działaczy Górnika obciążających zeznaniami Kaczmarczyka (prawie jego rówieśnik), figuruje w teczkach Służby Bezpieczeństwa pod pseudonimem „Łobuz”. Jest sekretarzem PZPR w zabrzańskiej Fabryce Maszyn Górniczych „Powen” (Kaczmarczyk jest bezpartyjny). „Twierdzę, że Kaczmarczyk jest wrogiem Polski Ludowej, a zwolennikiem NRF. Pochwalał wszystko, co niemieckie, o wszystkim, co polskie, wyrażał się ujemnie” – zeznaje w sprawie bramkarza.

Jeszcze w 1960 roku, już po wsadzeniu Kaczmarczyka do więzienia, Stefan Raczek prosi władze o możliwość odwiedzin u krewnych żony mieszkających w NRD. Dostaje zezwolenie na zagraniczną wycieczkę z całą rodziną. To wyraz zaufania władz wobec Raczka – wtedy nie wypuszcza się przecież za granicę całych rodzin; chodzi o to, żeby ludzie zawsze mieli do kogo wracać. Bliscy w Polsce pełnią jakby rolę zakładników.

W grudniu 1960 roku Raczek wyjeżdża do NRD z żoną i dzieckiem. Kilka dni później nielegalnie przekracza granicę z NRF. Odmawia powrotu, zostaje oskarżony o zdradę ojczyzny.

– Dobrze pamiętam tego człowieka – mówi Zuzanna Kaczmarczyk. – Kiedyś mąż pojechał na zgrupowanie Górnika do Ujazdu [miasteczko położone nad Kanałem Gliwickim – przyp. aut.]. Wtedy musiało zajść coś między nim a Raczkim. „On jest za bardzo czerwony”, mówił wzburzony po powrocie. Podczas rozprawy Raczek zeznawał przeciw mężowi w oficerskim mundurze, jako kapitan Ludowego Wojska Polskiego.



Stanisław Ośliżło: – Znałem tego pana Raczkę, sprawcę całego zamieszania. Był wysoko w lokalnej partyjnej hierarchii. Wyjeżdżał z nami za granicę. Miałem okazję raz przenocować w jego domu. To było na początku mojej gry w Zabrze, bardzo późno wróciliśmy z jakiegoś wyjazdu. Byłem zaskoczony, że żona Raczka i dzieci rozmawiali po niemiecku.

Skarpetki ratują budżet

Józef Kaczmarczyk odsiaduje wyrok w Strzelcach Opolskich, w więzieniu zbudowanym jeszcze przed Niemców w latach 80. XIX wieku z funduszy uzyskanych w ramach reparacji wojennych po wojnie francusko-pruskiej. Pod koniec II wojny światowej przebywają tam więźniowie z Belgii, internowani z powodu buntu przeciwko władzom niemieckim. Po wojnie siedzą w Strzelcach hitlerowscy zbrodniarze i polscy bandyci.



Józef Kaczmarczyk musiał opuścić żonę na 19 miesięcy

Żeby uiścić opłaty nakazane przez sąd, komornik licytuje lodówkę Kaczmarczyków. Jest warta 1500 złotych.

Zuzanna Kaczmarczyk przeżywa trudne chwile: – Kiedy Józek siedział już w więzieniu, poszłam do Górnika. Dopominałam się o premię za mistrzostwo Polski w 1959 roku. Wszyscy piłkarze wtedy dostali kilka tysięcy złotych i materiał na płaszcze. Usłyszałam, że nic nam się nie należy. Zresztą w klubie wtedy rzadko płacili na czas. Józek nigdy wielkich pieniędzy z Górnika nie przynosił, zawsze byłam u mamy na pożyczkach.

Zuzanna Kaczmarczyk pracowała wtedy w Chebziu na kolei. – Zараbiałam tam grosze, często nie było co do garnka włożyć. Liczyłam, ile kromek suchego chleba mogę dziennie zjeść, trzeba przecież jeszcze zostawić coś dziecku. Na szczęście moja babcia przysyłała mi z Niemiec skarpetki. Eleganckie, u nas poszukiwane. Sprzedawałam je po 120 złotych za parę. Pomagali mi też rodzice, zapraszali często na obiady.

Raz w miesiącu odwiedzałam męża w więzieniu. Robiłam mu pastę ze śledzi, z dodatkiem margaryny i cebuli. Pół kilo, do tego drugie pół kilo smalcu, bo mógł dostawać jedynie kilogramowe paczki.

Prośba do Władysława Gomułki

Rok 1961. Zuzanna Kaczmarczyk pisze prośbę o ułaskawienie do Biura Ułaskawień Generalnej Prokuratury w Warszawie. W kwietniu wysłała również list do Władysława Gomułki, I sekretarza KC PZPR, z prośbą o skrócenie kary mężowi. Załącza pozytywne opinie z zakładu pracy oraz list od kolegów z drużyny Górnik, którzy podkreślają, że Kaczmarczyk to „serdeczny kolega, dobry gracz” i że „byli zaskoczeni spotkaną go karą” (pod listem jest 11 podpisów).

Władze wysyłają do więzienia prośbę o opinię o osadzonym. „Obywatel został zatrudniony w przedsiębiorstwie wyrobów skórzanых, gdzie nadal pracuje. Karany dyscyplinarnie nie był. Z powierzonej pracy społecznej i zawodowej wywiązuje się bardzo dobrze, wyrabiając z nadwyżką planowane zadania produkcyjne. Jest więźniem cichym, spokojnym i zdyscyplinowanym. Utrzymuje należytą czystość i porządek, dba o higienę osobistą. Czyta wiele książek popularnonaukowych i prasę. Jest aktywnym działaczem sportowym, bierze czynny udział w sekcji tenisa stołowego i drużynie siatkówki. Za dobre zachowanie i właściwy stosunek do pracy korzystał z szeregu ulg przewidzianych w regulaminie więziennym. Prowadzi korespondencję z żoną (...). Zapewnia, że po wyjściu z więzienia już nigdy nie wejdzie w kolizję z prawem. Zachowanie ocenia się jako bardzo dobre”.

Pod spodem podpis naczelnika Centralnego Więzienia w Strzelcach Opolskich.

Kara zgodnie z wyrokiem ma trwać do 21 czerwca 1962 roku, ale Kaczmarczyk może wyjść z więzienia po 19 miesiącach.

Na dole do emerytury

Zuzanna Kaczmarczyk dokładnie pamięta datę powrotu męża do domu: 13 października 1961 roku. Więzienie bardzo go zmienia. – Jeszcze przed śmiercią miewał koszmary. Przez sen wołał: „Milicja idzie do nas, nie puść ich, Krystian, nie puść” – wspomina.

Józef Kaczmarczyk to złota rączka. Potrafi upiec ciasto i naprawić pralkę, a w więzieniu nauczył się robić filcowe kapcie.





Józef Kaczmarczyk podczas interwencji w czasie jednego z meczów Górnika

Działacze Górnika chcą, żeby jeszcze wrócił do piłki. Kaczmarczykowa: – Nie zgodził się. Zaciął się w sobie, trochę popijał.

Józef Kaczmarczyk szuka pracy. Zgłasza się do kopalni Zabrze, ale partyjni działacze nie zgadzają się na zatrudnienie „renegata”. Dopiero za wstawiennictwem Mariana Olejnika, kolegi z drużyny, dostaje pracę w kopalni Makoszowy. Aż do emerytury pracuje jako zwykły górnik dołowy. Na meczu Górnika nie pojawia się już nigdy.

Ale futbol ciągle uwielbia, a od piłki trudno się przecież uwolnić. – Nasz proboszcz interesował się fusbalem, zdarzało się więc, że gadali o piłce do trzeciej w nocy – wspomina Zuzanna Kaczmarczyk.

Niewiele osób pamięta dziś Kaczmarczyka. – Wiele głupot się o nim mówiło. Bolało nas, co z nim zrobili. Złamali mu karierę i życie – mówi napastnik Roman Lentner, który zdążył z nim zagrać w jednej drużynie.

W 1991 roku docent Zygryd Wawrzynek, ówczesny prezes Górnika, oferuje Kaczmarczykowi kartę wolnego wstępu na mecze. – Znałem historię jego życia. Wyrządzono mu wielką krzywdę. Kiedy zostałem prezesem, postanowiłem, że dostanie miejsce w łóży. Zacząłem mu też pomagać jako lekarz, bo z jego zdrowiem nie było już w porządku – wspomina Wawrzynek, ceniony radiolog, w tym czasie przewodniczący Śląskiej Izby Lekarskiej.

Kaczmarczykowi zabrakło jednak czasu, żeby nacieszyć się miejscem w łóżu. 4 kwietnia 1991 roku umarł na raka.

Co za zbieg okoliczności! Panią Kaczmarczykową odwiedzam akurat 4 kwietnia, w rocznicę śmierci męża. Mieszka sama, choruje. Po kilku godzinach rozmowy prosi mnie, żebym ją zabrał na grób męża. Jedziemy na cmentarz parafii św. Franciszka w Zaborzu. Obok mogiły Józefa grób syna Krystiana, który umarł w 2008 roku. Zapalamy znicze, kładziemy tulipany.

Zuzanna Kaczmarczyk płacze.